

Więc też odezwały się głosy:

— Nie strzelać, to nasi!

Pułkownik wydarł z notesu kartkę i do kometanta brygady napisał raport:

— „Nasza piechota cofa się poza baterię, będę musiał opuścić moje stanowisko“.

Zaledwie zdążył ordynans oddalić się z raportem — aż tu z trzech stron otwarto morderczy ogień. Jak jeden mąż stanęła bateria przy działach. Ale za późno.

Pułkownik, dwiema trafiony kulami, już padł bez życia. Wszczyła się walka rozpaczliwa, dwudziestu przeciw jednemu, i w kilka minut cała dywizja zniszczona — wydarli się śmierci jeno ci ludzie, co z jaszczkami odjechali.

Krwawe promienie słońca padły na osierocone, zwłokami ludzkimi pokryte armaty. Już to po drugi raz udał się Japończykom ich napad podstępny w mundurach rosyjskich...

Czyż to nie tryumf wojennego kłamstwa. Nie tryumf rasy, która sztukę maskowania swych uczuć doprowadziła do doskonałości?

Do strasznej bitwy nad Szaho, klęska ta była tylko wstępem. Jak rozhukany buhaj, co ze spuszczonego rogami i z krwią podbiegli ślepiami rzuca się naprzód, tak się rzucił generał Oku na korpus dziesiąty, nie szczędząc życia ni krwi...

Obecnie grozę wojny powiększył jeszcze mróz. Więc marzną w polu posterunki, a żołnierzom nawet się strzelać nie chce. Zdarzają się wypadki, że posterunki rosyjskie i japońskie stoją naprzeciw siebie na odległość rzutu kamienia — patrzą na siebie i nie strzelają.

Zdarzają się też i mocno zabawne figle. Oto pewnemu Japończykowi, który usnął na posterunku, ukradł rosyjski żołnierz karabin. Niema co mówić, pokazał Moskal, co umiał.

W niektórych miejscach nawołują się nawzajem obustronne straże i rozmawiają ze sobą. Japończycy, z których wielu umie po rosyjsku, mieszają się często do rozmowy Rosyan. W ten sposób zacieśniają się węzły przyjaźni między żołnierzami obu armii, które, na dany znak, miotają na siebie gradem kul. A grad ten większe wyrządza tam szkody, niżli na łanach pszenicy, a sypie się wśród takiego świstu, że go ucho tylko z przerażeniem znosi. Oto i bitwa.

Nad całą szeroką doliną rozbrzmiewają jęki i krzyki rannych. Tysiące małych, białych chmur przelatuje w różnych kierunkach, tysiące kul syczą, gwizdają i roznoszą śmierć na wszystkie strony. Wśród kłębow dymu, unoszącego się nad armatami, błyskają złowieszcze języki ogniste, rozlega się okropny huk i coś spada na ziemię, jak huragan, wierząc głębokie dziury. Granaty padają na ziemię, wrywają się w jej wnętrze, pękają pod ziemią i niby wulkany, rozrzucają całe masy ziemi, pomieszaną ze straszonym, duszącym i trującym dymem. A jęki i krzyki rozlegają się coraz głośniej i głośniej.

Zdaje się, iż nic już nie może być straszniejszego: gdy w tem rozlega się nowy piekielny wrzask i huk, nowe wycie szrapneli, nowy, grzmot pękających granatów, jęk kul karabinowych i stuk odłamków żelaza. Dokoła słychać ciągle tsss, tss, ts... Syku tego niepodobna opisać. Kto się do niego nie przyzwyczaił, pada mimowoli na ziemię, przyciska się do niej, chciałby się schować gdzieś do jakiejś dziury, byle tylko nie słyszeć tego okropnego syku, nad sobą i koło siebie.

Są chwile, że pociski sypią się na pole bitwy, jak deszcz. A wówczas śmierć zbiera swe straszne żniwo.

Dzieje się to wszystko wśród ryku kozaków, wycia Chińczyków, rżenia koni i przeraźliwego wrzasku osłów, których całe stado rozbiega się wśród popłochu na wszystkie strony. Oficerowie często bez czapek, jak to widzimy na rycinie, z podniesionymi w górę ramionami, wydają rozkazy podniesionym głosem, który ginie wśród ogólnej piekielnej wrzawy bojowej. Nagle rozlega się gdzieś głośny i piękny śpiew,

hymn bojowy, przerywany odgłosami trąbek, a wszystko razem i śpiewy i trąbki i huk armat i trzask karabinów i gwizd i szum pocisków i straszny krzyk rannych — zlewa się w jakiś piekielny akord, który, hucząc nad nieprzejrzaną przestrzenią, przygłusza i przytłacza człowieka.

A oto tam na wzgórzach wykryto czarne punkciki. W tej chwili obliczono oddalenie i posypano szrapnelami w stronę czarnych punkcików. Japończycy uciekają, nie mogąc zorientować się, skąd sypie się na nich grad pocisków. Nasza artyleria ostrzeliwa wzgórza tak gwałtownie, że chwilami zdaje się, jakby ofiarowywano tam olbrzymie hekatomby na cześć nieznanego bóstwa, zapelniając powietrze chmurami dymu i kurzu. Widz traci niemal przytomność. Rozum powiada, że widok tej rzezi jest straszny i okropny, a przecież równocześnie czuje się w sercu jakieś pragnienie, jakąś gorącą żądzę, aby wrogów padło jak najwięcej. W takich dopiero chwilach rozumie się najlepiej, że serce i rozum nie ze sobą nie mają wspólnego, że są sobie zupełnie obce, mimo, że mieszczą się razem zamknięte w jednym ludzkim ciele...

Lecz wszystko ma swój kouiec, więc go też ma i bitwa. Kto żyw, gromadzi się na odgłos trąbki; rannych zbierają z pobojożywa i wysyłają pociągami do szpitali.

Rycina przedstawia taki pociąg z rannymi. Zatrzymał się na stacji. Wnet się gromadzą ciekawi, szukają znajomych i przyjaciół. Ranni, o ile mogą, wychylają się z okien, lub pokazują na pomostach. A taka rycina więcej, niż wszelkie szumne opisy, dać może pojęcie o tem „podniosłem usposobieniu“, jakie ma panować w armii rosyjskiej.

Na wszystkich twarzach przygnębienie, na wielu



Z wojny ros.-jap.: Ambulans rosyjski na stacji.

przerażenie — nigdzie zapału, ochoty bojowej, ani uroczystego skupienia. Tak też wygląda nastrój prawie całej rosyjskiej armii.

**Flota rosyjska.** Ale i floty rosyjskiej świat na seryo nie bierze. Zowią ją już niektórzy operetkową. Odgrywa też od początku wojny rolę arcykomiczną.

Ileż to pochlebnych rzeczy pisały o niej pisma rosyjskie, niby dla osłody tych nieszczęść. Jakiś nawiedzały drugą flotą na dalekim wschodzie.

A te nieszczęścia sypały się jak z rogu obfitości.



Z wojny ros.-jap.: Kolumny rosyjskie w odwrocie z pod Czinkanczen.